

Poezja zdziczenia

Zdziczenie obyczajów pośmiertnych, reż. Marta Streker, Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisze dla

A A A



fot. Krzysztof Ścisłowski

Niektórzy są przeświadczeni, że świat zaczął się psuć dosłownie od momentu jego stworzenia/zaistnienia. Jak przekazuje tradycja, Adam, zaledwie zdążył nadać imiona zwierzętom, został definitywnie wygnany z raju, naiwnie zawierzywszy Ewie, że nie zaszkodzi mu mała wegańska przekąska. Potomkowie tej niezbyt zaradnej parki, nie wyciągnąwszy nauki z niechcianej przeprowadzki rodziców, od razu zaczęli usilnie pracować na swój własny potop. Zaś latorośle Noego, który potop zdołał przeżyć, niby starali się już bardziej, lecz ciągle im wychodziła jeżeli nie Sodoma, to z pewnością Gomora.

Platon znacznie już później uświadomił sobie, że młodzież jest zepsuta niemalże do cna, więc nie zdziwiłby go wykrzyknik na końcu słynnego Cyceronowskiego *O tempora, o mores!* Nie pomógł ani klasztorny ascetyzm średniowiecza, zwłaszcza gdy niektóre jego oblicza zaczął opisywać Markiz de Sade, ani Święta Inkwizycja, co do świętości której istnieją wielkie wątpliwości, ani dziewiętnastowieczny scjentyzm z jego wiarą w zbawczą moc nauki, któremu Chruszczow z wieku dwudziestego pomachał *kuźkinoj matierju* w postaci bomby wodorowej. Wnikliwy humanista mógłby nakreślić dokładny przebieg tego wielowymiarowego i wielokierunkowego procesu degradacji, prześledzić ten proces na pokażnej ilości przykładów. Lecz trzeba duszy poety, żeby zajrzeć dalej i głębiej. Do tych rejonów, gdzie fizyka staje się metafizyką, a psychologia wraca do swego źródła i staje się właśnie psycho-logią, czyli nauką o duszy. Tylko wrażliwość poetyczna pozwoli dostrzec jeszcze jeden wymiar upadku – zdziczenie obyczajów pośmiertnych.

Piewcą pośmiertnego zdziczenia stał się Bolesław Leśmian, artysta, który nawet w burzliwych czasach dwudziestolecia międzywojennego bogatego w niezwykle sylwetki artystyczne zdołał zebrać pokaźną liczbę różnych „naj-” i „najbardziej”. Tyle, żeby podczas spotkania z Janem Paradowskim, którego rozśmieszył planowany tytuł jego nowego poematu, na poważnie stwierdzić, że „o życiu pozagrobowym wiemy dużo więcej niż o tym, co się teraz dzieje”. Były to lata trzydzieste ubiegłego stulecia, więc sporo w tym było racji.

A jednak po latach jego córka wyzna, że „ojciec przerwał w połowie poemat, bo się przeraził tematem”. Nieukończone, pełne skreśleń i z sześcioma różnymi końcówkami dzieło, zostanie wywiezione z płonącej Warszawy w 1944 roku. Wraz z żoną poety trafi najpierw do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, następnie do Londynu, a potem do Argentyny, żeby ostatecznie znaleźć się w Humanities Research Center (HRC) w Austin (USA). Całość, o ile można tu mówić o całości, ukaże się w druku dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych, ale podstawą tej publikacji będzie nie rękopis, lecz zawierający sporo błędów, nieautoryzowany maszynopis przechowywany w Archiwum Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie. Dzięki niemu możliwą stała się prapremiera teatralna *Zdziczenia obyczajów pośmiertnych* w październiku 1982 roku. Spektakl w reżyserii Bogdana Hussakowskiego wystawiono na scenie Teatru Jaracza w Łodzi. Co ciekawe, drugą teatralną wersją tego tekstu stało się przedstawienie z Opoła, które zrealizowano sześć lat po łódzkim. Od tej pory Teatr im. Jana Kochanowskiego posiada jedną z czterech maszynopisanych wersji *Zdziczenia*...

Teraz od krótkiej rekonstrukcji losów dzieła, możemy przejść do rekonstrukcji opolskiego spektaklu. Tego najnowszego rzecz jasna, który skądinąd też należy uznać za swoistą rekonstrukcję. Myślę, że owa trzykrotnie powtórzona kategoria mogła służyć za punkt wyjścia dla inscenizacji przygotowanej przez Martę Streker. Z pewnością nie kłóci się z wymyśloną przez Leśmiana intrygą będącą historią trójki nieżyjących kochanków, którzy mają znowu przejść tę krętą drogę, na końcu której czeka ich tragiczna śmierć i pośmiertne obyczaje w swym całkowitym zdziczeniu.

Na myśl o rekonstrukcji naprowadzały dobrze znane nam z seriali kryminalnych białe obrysy ciała na podłodze, które deptaliśmy, tłumnie zmierzając w stronę długiego korytarza, mającego zaprowadzić nas na Scenę Bunkier. Identyczne dowody dokonanych zbrodni zobaczymy, zajmując miejsca na spowitej sztucznym dymem widowni. Krzesła zostały umieszczone po obu stronach niewielkiego pomieszczenia, siedząc więc w pierwszym rzędzie, miałem poczucie, że bezczelnie naruszam przestrzeń gry. Obawiałem się nawet, że będę przeszkadzał aktorom. Zresztą, jak podejrzewam, na coś podobnego liczyła reżyserka. W *Zdziczeniu*... proponuje widzom rolę świadków. Każę trójce młodych aktorów grać tak, jakby w półmroku sali dostrzegali nasze twarze i byli świadomi tego, że ktoś ich uważnie obserwuje.

Wykreowana atmosfera ma więc w sobie sporo z eksperymentu śledczego. Poruszając się po dość wąskim korytarzu między dwiema częściami widowni, aktorzy jakby składają sprawozdanie, odtwarzają własne postęпки, reakcje emocjonalne, próbują się tłumaczyć, zagadywać widzów-świadków. Znajdują się jednocześnie wewnątrz i na zewnątrz świata przedstawionego. Szczerze cierpią i przeżywają, potrafiąc jednak w pewnych momentach, a niekiedy jednocześnie, komentować swoje, a najchętniej cudze zachowanie. Przy czym często są to prześmiewczo-krytyczne uwagi w stylu: „co do cholery jasnej ona/on wygaduje?” lub „kiedy już się wreszcie zamknie!”, zredukowane niekiedy jedynie do mimiki i gestu, chociaż wypowiadać ich na głos nasi bohaterowie też wcale się nie krępują.

Młodzi wykonawcy dzięki swemu temperamentowi udzielają liryce miłosnej wieku dwudziestego nastrojów i nawyków komunikacyjnych epoki *social media*. Smagają siebie nawzajem ostrymi ripostami, nie szczędząc słów ciężkich i ostrych. Z łatwością wpadają w szal długich emocjonalno-ekshibicjonistycznych monologów kończących się ironicznym uśmieszkiem, który emotikonowym obyczajem bierze całość wypowiedzi w nawias. I to wszystko, ten miłosny rollercoaster wzajemnych „ja go ko...”, a on mnie już nie”, rozgrywa się w obrębie formalnie precyzyjnego, soczystego, gęstego wiersza Leśmiana, z którym, bardziej nawet niż ze sobą nawzajem, zmagają się aktorzy. Wychodzi im to różnie, lecz w ostatecznym rozrachunku po zsumowaniu delikatności Magdaleny Maścianicy, uroczej wulgarności Moniki Stanek oraz wzbudzającej współczucie beznadźności Karola Kossakowskiego raczej wygrywają, chociaż rzecz jasna w ramach partii na ustalonych przez reżyserkę warunkach.

Oszczędna scenografia Julii Kosmyнки, głównymi elementami której stały się błyszczący stalą nierdzewną stół balsamiczny oraz ruchomy parawan z metalową siatką, raczej działa na korzyść samej atmosfery, niż pomaga aktorom w wyżej opisanej walce z tekstem. Najbardziej wielofunkcyjnym i interaktywnym elementem staje się czarna lalka o ludzkich rozmiarach i kształtach. W pewnych momentach wręcz wybijała się na czwartego członka zespołu. Znacznie więcej pytań i poczucie niejakiego dyskomfortu względem wydobycia intencji i zamysłów twórczych nastęrczają kostiumy. Nie mogę się pochwalić, że odczytałem wszystkie ukryte w nich znaki i sensy. Nie wiem, być może ich tam nie było, być może przeoczyłem je w tekście, co ze względu na tempo jego podawania było łatwe, a jednak: czyżby dwie małe jaskółki na niebieskiej sukience Maścianicy miały zasugerować nam coś konkretnego? a ta pszczołka na jej torbie-saszetce na pasie, czy ma brzęczeć w głowach widzów po spektaklu?

Małgorzata Szpakowska w programie do łódzkiej prapremiery pisała, że nieukończony przez Leśmiana dramat w pewnym momencie zaczyna „wygasać, rozsypywać się, rozplýwać w nicotę. Jeszcze coś zadźwięczy, jeszcze coś zamajaczy – a potem już tylko cisza i nie ma niczego i nikogo”. Podobnie jest i w opolskiej wersji. Wybrzmiewają ostanie zdania, zaintonowane są ostatnie zwrotki, gasną ręczne latarki. Cisza. Eksperyment zakończony. Nie wiem, czy my jako rozszerzona ława przysięgłych mamy teraz sformułować wyrok. Cóż mogę powiedzieć? Nie znam się tak dobrze na zaświatach, jak Leśmian niegdyś się znał, a teraz z pewnością zna się jeszcze lepiej, bowiem w nich przebywa, lecz zdziczenie miłosne uznaję za rzecz arcyłudzka. Możliwość takiego zdziczenia, nie całkiem w dzisiejszych czasach już oczywista, w jakiś sposób mnie nawet pociesza. To jest ten rodzaj upadku, który paradoksalnie świadczy o tym, że nie jesteśmy na samym dnie. Więc od dołu może jeszcze ktoś zapukać. Życie wciąż niepozabawione jest intrygi.

05-03-2018

GALERIA ZDJĘĆ

ZDZICZENIE OBYCZAJÓW POŚMIERTNYCH, REŻ. MARTA STREKER, TEATR IM. JANA KOCHANOWSKIEGO W OPOLU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu
Bolesław Leśmian
Zdziczenie obyczajów pośmiertnych
reżyseria: Marta Streker
scenografia, kostiumy: Julia Kosmyńska
muzyka: Sebastian Ładyżyński
obsada: Magdalena Maścianica, Monika Stanek, Karol Kossakowski
premiera: 03.02.2018

TAGI: Bolesław Leśmian, Marta Streker, Opole, Teatr im. Jana Kochanowskiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)